Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 3. KRAKOW, DNIA 20 STYCZNIA 1929 R. ROK V.



WYCHOWANIE KATOLICKIE.

I.

Wychowanie a modlitwa.

Każdy z nas wie, że pod wyrazem „wychowanie", należy rozumieć przyzwyczajenie kogoś do wypełniania pewnych czynów, lub do wstrzymywania się od nich, w spos b mniej lub więcej naturalny, czyli poniekąd bez zastanowienia się:

Tak na prz. dobrzy rodzice wychowają swe dziecko w prawdomówności, t. zn. nauczą je, przyzwyczają do mówienia zawsze tylko prawdy.

Inni znów źli rodzice mogliby wychować dziecko na złodzieja, na oszusta, ucząc go uprawiać tą czy inną wadę od wczesnej młodości. Tak więc można wychować dobrze albo źle.

Wychować dobrze dziecko — to znaczy przyzwyczaić go do bardzo wielu cnót — a jednocześnie nauczyć zwalczać całe mnóstwo pokus, których życie jest pełne.

Wychować dobrze — to zrobić z powierzonego opiece naszej dziecka człowieka dobrego, takiego, któryby według słów przykazania kochał Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego. Tylko taki człowiek byłby dobrze wychowany, a osoba, która go wychowała mogłaby śmiało stanąć na sąd ie Bożym i zdać rachunek z talentu jej powierzonego.

Bo trzeba o tem pamiętać, że Pan Bóg wkłada na rodziców lub ich zastępców wielki obowiązek, powierzając im dusze ludzkie do wychowania. Obowiązek to bardzo trudny, to też mało ludzi umie dobrze wychowywać. Jedni nie umieją, chociażby chcieli - inni nie chcą zadać sobie trudu tylko nie wiele dziś jest takich, którzy naprawdę dzieci swe na chwałę Bożą wychowują.



„Najlepsza wychowawczyni".

A przecie od tej dziatwy i młodzieży, która teraz, w wolnej Polsce dorasta, zależna jest przyszłość i Ojczyzny i może nas samych. Od niej zależy, czy religja katolicka będzie u nas tak silna, żeby oprzeć się nawałn com pogaństwa, które od wschodu nam zagrażają.

Jeżeli kiedy, to dziś może najbardziej potrzeba dbać o dobre wychowanie dzieci. Ponieważ jak wspomniałam, jest to rzecz trudna — więc musimy zadać też sobie ten trud, ażeby dobrze wychować. Niezapominajmy przedewszystkiem o tem, że każdy człowiek, czy to będzie dziecko, czy dorastający młodzieniec lub panienka, oddane nam w opiekę, są **dziećmi Bożemi**. Musimy je zatem wychować tak — jak by sam Pan Bóg chciał, żeby oni wychowanymi byli. A któż lepiej, niż ten Ojciec Niebieski wie o tem, jakie jest usposobienie tego lub owego dziecka, czy ono ma dużo wrodzonych wad, czy łatwo umie nad sobą pracować, czy ma jakie cnoty wlane i t. p. Wszystkie te cechy utrudniają lub ułatwiają wychowanie. Jeżeli jednak Pan Bóg o nich wie, to On nam najlepiej może dopomódz Dlatego też pierwszą najważniejszą rzeczą w wychowaniu, jest go ąca, czysta, i wytrwała mod itwa o światło i pomoc.

Modlić się muszą rodzice wychowujący dzieci, modlić się muszą katecheci, za dzieci, których religji uczą, modlić się muszą wychowawcy, zarówno zakonni jak świeccy, wreszcie mod ić się winni wszyscy dobrzy katolicy i katoliczki, którym chwała Boża naprawdę na sercu leży. Ale o cóż Ci wszyscy modlić się mogą i kiedy?

Przedewszystkiem trzeba się modlić o **światło**, żeby Pan Bóg, który przenika każde serce i myśl ludzką, oświecił nas, czego i jak mamy uczyć dusze nam powierzone. Bo przecie nie każda dusza potrzebuje tego samego. Jedno n. p. dziecko będzie z natury dobre, chętnie podzieli się czemś z drugiem lub odda przysługę — takiego nie trze a więc będzie specjalnie ćwiczyć w miłości bliźniego. Ale inne będzie samolubne, skąpe, nieuczynne, takie więc trzeba będzie ciągle, konsekwentnie przyzwyczajać do dobrych uczynków, zmusza nawet do nich.

Ale żeby to wiedzieć — trzeba serce dziecka znać, a rodzice nie raz, przez miłość do dzieci lub przez niedbalstwo nie zastanawiają się nawet nad tem, jakie dziecko ma usposobienie. Modlić się więc trzeba, ażeby Pan Bóg nie skąpił swego światła do poznania duszy potrzebnego.

Dalej modlić się trzeba 2) o **łaskę Bożą** dla tych, których chcemy wychować. Bo nie wystarczy znać usposobienie dzie ka, uczyć je, namawiać lub zmuszać do] do rego, j ś i nasze słowo padać będzie do duszy, jak ziarno na opokę. Potrzeba ziemi urodzajnej, ażeby ziarno zeszło — a tą glebą jest w duszy każdego łaska Boża.

Wszak każdy kapłan modli się przed kazaniem o to, żeby słowa, które na chwalę Bożą wygłaszać będzie, nie padły na rolę twardą, ale na urodzajną. I zdaje mi się, że możemy śmiało twierdzić, że taka modlitwa zawsze zostaje wysłucha a, że po każdem kazaniu przynajmniej jedna dusza poczuje się poruszoną i zachęconą do dobrego.

Tak samo i w wychowaniu. Jeżeli szczerze i wytrwale modlić się będziemy o to, żeby nasze słowa i nauki nie poszły na marne, to napewno modlitwa nasza będzie wysłuchana. Bo cho iaż nie raz i nie dziesięć może dziecko lub wychowanek przez nas upominany nas nie usłucha, to z całą pewnością twierdzić możemy, że te słowa nasze, te nauki kiedyś w duszy jego odżyją i owoc przyniosą. Bo przecie Pan Jezus sam nas zapewnił o skuteczności modlitwy, mówiąc: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię moje — da wam". A cóż bardziej leży Bogu na sercu jak zbawienie duszy ludzkiej? Więc niech nas nie martwi i nie niepokoi bezowocne nieraz upominanie dzieci naszych.

Róbmy wytrwale co do nas należy — ale módlmy się przytem gorąco i z wielką ufnością, bo Pan Jezus tak chce, żebyśmy Mu szczerze i zupełnie ufali, tem Mu najlepiej pokażemy, że Go gorąco kochamy.

Wkońcu modlić się musimy 3) o **wytrwałość**. Dziecko się nie da z dziś na jutro wychować, lub w ciągu paru dni wadę wykorzenić. Pracować nad niem trzeba nieraz aż do śmierci. A w życiu, niestety, tak często widzimy, że rozumni nawet rodzice czy wychowawcy, po kilku nieudałych próbach, zniechęcają się do tego lub innego wychowanka, oddają go komu innemu w opiekę, lub całkiem zaniedbują. Módlmy się więc o wytrwałość, o większą cierpliwość, prośmy Pana Jezusa, żeby dał nam choć część tej cierpliwości, którą mieć musi, ażeby nas grzesznych ciągle na dobrą drogę sprowadzać.

Te trzy rodzaje modlitwy o światło, o łaskę i o wytrwałość powinny towarzyszyć każdemu

wychowawcy przez cały okres wychowywania. Modlić się o to trzeba rozpoczynając nowy dzień pracy, modlić się przed wygłoszeniem nauki, modlić się — gdy nas cierpliwość opuszcza. Ale żadna z tych modlitw nie wymaga klękania, jak to się mówi do pacierza. Krótkie westchnienie w duszy, krótsza myśl nawet Panu Bogu wystarczy.

Jeżeli w ten sposób postępować będziemy, to nie tylko Bóg będzie wraz z nami wychowywał młode dusze ludzkie, ale i nasze serca podniosą się i zbliżą do Boga.

Musimy jednak przyznać, że o taki stan duszy trudno w życiu codziennem. Matka lub ojciec spieszą nieraz do zajęcia, dziecko im przeszkadza, pozbyć się go radzi, a nie rozmyślać o wzywaniu Boga, o pouczaniu łagodnem. Prawda to i każdy z nas, uderzywszy się w piersi, do tego przyznać się czasem musi. Więc cóż robić? Czy niema sposobu na to, żeby o Bogu więcej pamiętać, żeby się więcej modlić. Jest sposób, a tym sposobem „obcowanie świętych". Wszystkie dusze należące do jednej matki Kościoła tworzą jedną wielką rodzinę. Dusze świętych, może naszych bliźnich modlą się z pewnością za nas, za tych co wychowują. Ale są jeszcze bratnie i siostrzane dusze wśród nas żyjących. Ileż to zakonnic i zakonników modli się codziennie za nas bez tego, żebyśmy o tem wiedzieli — ile łask ich modlitwom już zawdzięczamy, a ile jeszcze nam uproszą; a modlitwy kapłanów przy Mszy św. — co za źródło łask zapoznanych!

Ale na tem nie koniec. Łaski dla wychowujących dzieci i młodzieży muszą się modlić wszyscy, a więc i ludzie w świecie żyjący. Niechby np. te liczne bardzo panny, które kościoły nasze co święto na nieszpory wypełniają, ofiarowały chociaż jeden dziesiątek koronki lub jaką litanję, lub choćby jedno „Zdrowaś" na intencję tych, których Bóg obarczył trudnym obowiązkiem wychowania. Może właśnie podczas takiej krótkiej, a szczerej modlitwy Bóg oświeci ojca lub matkę, jak mają z dzieckiem postąpić, wskaże im sposób trafienia do duszy. Co za łaska spłynie na duszę tej, która w ważnej może chwili z pomocą przyszła, chociaż na tym świecie o tem się nie dowie.

Pomagajmy sobie modlitwą jedni drugim, to nie tylko dopomoże tym, których Bóg postawił w trudnych warunkach życiowych, ale nauczy nas kochać się nawzajem tak, jak Chrystus przykazał: „potem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim".

Dr. E. Ł.

Liturgja 2-giej niedzieli po Objawieniu się Pana.

Uwagi ogólne.

Niedziele po Objawieniu się Pana (czyli po Trzech Królach) są jakby dalszym ciągiem tegoż święta.

W niedzielę wśród oktawy Objawienia się Pana objawia się dwunastoletni Jezus uczonym żydowskim. **„Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami."** (Ewangelja z tej niedzieli).

W następne niedziele widzimy już dorosłego Jezusa — w czasie Jego publicznej działalności:

A). w niedzielę II po Objawieniu się Pana przemienia Pan Jezus wodę w wino: **„Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę Swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego".** (Ewangelja z tej niedzieli).

B). w niedzielę III występuje Pan Jezus jako lekarz chorób i niemocy, On, który **„wziął na Siebie nasze słabości, i dźwigał nasze niemoce"** (Mat. 8, 17.): w Ewangelji na tę niedzielę uzdrawia Pan Jezus trędowatego i sługę setnika i zapowiada wejście pogan do Kościoła: „To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i zachodu, i zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w Królestwie Niebieskiem."

C). w niedzielę IV. ucisza Pan Jezus burzę na morzu: **„Ludzie zaś zdumiewali się i mówili: Kimże On jest, że i wichry i morze są Mu posłuszne?"** (Ewangelja z tej niedzieli).

D). w niedzielę V. i VI. występuje Pan Jezus jako nauczyciel, **„głoszący Ewangelję o Królestwie Boga".** (Mk. 1, 14): „Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak z człowiekiem, który zasiał dobre ziarno na roli swej..." (Ewangelja z niedzieli V.). „Z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie, jak z gorczycznem nasionkiem, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej... Z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło..." (Ewangelja z niedzieli VI.).

Ewangelja na niedzielę II-gą po Objawieniu się Pana:

(Jan 2, 1 — 11.)

»W on czas: Odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne, i była tam matka Jezusowa Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw Niewiasto, nie nadeszłaż jeszcze godzina Moja? Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napełnijcie stągwie wodą. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczerpnijcie teraz, i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby ono się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się do pana młodego gospodarz wesela i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją: ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę Swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego«.

Pan Jezus objawił chwałę Swoją — objawił się w oną noc Narodzenia, objawił się poganom w osobach Mędrców ze Wschodu, objawił się w chwili chrztu Swego, objawił się w chwili uczynienia pierwszego cudu: — po niezliczone razy w czasie Swej publicznej działalności objawił się wszystkim, którzy nie zatkali sobie uszu i nie zmrużyli oczu. (Mat. 13, 15).

Objawił się Pan Jezus, Bóg-Człowiek:

„Lud, co siedział w ciemnościach,
„światłość ujrzał wielką, —
„a pogrążonym w pomroków krainie
„jasność zabłysła!" (Mat. 4, 16).

Dlatego wychwalajmy Pana, uwielbiajmy Boga naszego:

„Wszystka ziemia niech pada na twarz przed Tobą, Boże, a niechaj śpiewa Tobie: niech śpiewa pieśń chwały Imieniowi Twemu, o Najwyższy. Wykrzykujcie Bogu wszystkie ziemie, śpiewajcie pieśń Imieniowi Jego: sławcie głośno chwałę Jego. Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu. Jak była na początku, i teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen. Wszystka ziemia niech pada na twarz przed Tobą, Boże, a niechaj śpiewa Tobie: niech śpiewa pieśń chwały Imieniowi Twemu, o Najwyższy". (Introit).

„Posłał Pan słowo Swoje, a uzdrowił ich: i od zagłady zachował ich. Niechajże wysławiają Pana za miłosierdzie Jego: i za cuda Jego dla synów ludzkich.

„Allejuja, Alleluja. Chwalcie Pana, wszyscy Aniołowie Jego; chwalcie Go, wszystkie wojska Jego. Alleluja." (Graduał).

„Wykrzykujcie Bogu wszystkie ziemie; śpiewajcie pieśń Imieniowi Jego: chodźcie, słuchajcie wszyscy bojący się Boga; a opowiem wam, jak **wielkie rzeczy uczynił mi Pan,** Alleluja. (Ofiarowanie).

Wielkie rzeczy każdemu uczynił Pan Bóg w Trójcy Świętej Jedyny: każdego stworzył, odkupił, uświęcił — i zbawi każdego, kto z Jego łaskami współdziałać będzie.

Władysław Jelonek.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

21-ego stycz. (poniedz.) Św. Agnieszka, panna i męczenniczka.

22-ego stycz. (wtorek) Święci Wincenty i Anastazy, męczennicy.

23-ego stycz. (środa) Św. Raymund z Pennafort.

24 ego stycz. (czwartek) Św. Tymoteusz, biskup i męczennik. Uczeń św. Pawła. W Księgach Nowego Zakonu są dwa listy św. Pawła do Tymoteusza.

25-ego stycz. (piątek). Nawrócenie św. Pawła W Ewangelji (Mat. 19, 27 — 29.) mówi Pan Jezus: „Każdy też, ktoby opuścił dom, albo braci lub siostry, albo ojca lub matkę, albo żonę lub dzieci, albo włości, dla Imienia Mego — odbierze stokroć więcej, i odziedziczy żywot wieczny."

26-ego stycz. (sobota). Św. Polikarp, biskup i męczennik.

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka *

(Wolny przekład z francuskiego).

Fra Angelico, ten cichy mnich nigdy nie chwycił za malarski pędzel, żeby przedtem nie paść na kolana i w modlitwie nie uszlachetnić swojego malarskiego pomysłu. On nawet lot samych dusz usiłował na płótnie utrwalić. To co stanowi powłokę cielesną i materję stawało się leciuchnem byle tylko piękność duszy mogła przebijać.

Młoda robotnico szkocka! Twoja duszyczka w uśmiechu niebiańskim zachowała świeżość poranku, odblaski nieba i jego lazurów prześliznęły

* Szkocja jedna z prowincyj Anglji.

się po twojem życiu. Od kolebki do mogiły krokiem żwawym bez spoczynku, ręka w rękę z Jezusem przez wszystkie pospolite roboty dążyłaś, by wzbić się ku świetlanym szczytom, co im na imię Tabor rozkoszy nieznanych, Kalwarja męczarni jawnych czy też dla oka ukrytych.

Wywołuję twą przemiłą postać i aby me pióro uświęcić, zazdrosny o to, by wiernie oddać twą dziewiczą postać, chylę się przed tobą i szepcę: „Małgorzato Sinclair niech Ci Bóg pozwoli rozsypać po ziemi twe cuda i łaski i niech przedewszystkiem maluczkim i p o k o r n y m objawi twoich cnót blask!“

Jest lato. Poranek. Huczy i wiruje rój huśtawek na przedmieściu Edymburga. * Dwoje biednych dzieciaków ściga huśtawki wzrokiem, w którym pali się pożądanie. Ach! jakby one chciały użyć rozkoszy powietrznej jazdy! Ale cóż, bilet kosztuje aż pięć szyllingów... Żeby to miały tyle pieniędzy i mogły je wydać... ale po powrocie do domu pewnikiem byłyby rózgi, gdyby się tylko mama dowiedziała o takiej rozrzutności!

— Jak błyskawica przychodzi myśl:

— Błagajmy Małgorzatę Sinclair, aby się za nami wstawiła. Ona też lubiła huśtawkę, a przecież dzieciom co się chciały pohuśtać, ustąpiła swoje miejsce na huśtawce!

— Za chwilkę już klęczą w kościele i pobożnie odmawiają trzy zdrowaś Marja i wezwanie, co jest przepisane w nowennie ku czci Małgorzaty.

Wychodząc z kościoła w bramie spotykają jedną ze swoich nauczycielek.

— Proszę pani, niech nam pani podaruje 6 sous, żebyśmy mogły wejść na plac zabaw. Otrzymawszy pieniądze, ucieszone — zniknęły.

Ale od 6 sous do 5 szyllingów jeszcze daleko! Toteż stały tam gapiąc się z otwartemi buziami; serduszka ich tam wysoko w powietrzu, ale ich nożęta niestety jakby przykute do ziemi.

Niespodzianie staje przy nich jakiś pan.

— Chciałybyście dzieci pojeździć sobie na huśtawce?

— J e s z c z e b y n i e! Och pewnie że tak.

Pan wydobywa z kieszeni bilety. — Kupiłem je — mówi — dla moich dzieci, ale cóż kiedy płaczą i ani rusz nie chcą się huśtać! Macie, daruję je wam. Dzieciaki chciwie porwały bilety, pan się oddalił, a one tak jak niegdyś Małgorzata wsiadają do huśtawki.

Oto historja biednych dzieci uniesionych w przestworza powietrzne. Historja ta przypomina moją bohaterkę Małgorzatę, tego skowroneczka, co przez całe życie wydzwaniał pieśń świętej radości, tę przyszłą klaryskę prawdziwą córkę św. Franciszka z Asyżu.

* * *

Gniazdko, w którem Małgorzata przyszła na świat, mieściło się w Edymbuugu, w suterenie domu przy placu Midle - Arthur 24, w samem środku robotniczej dzielnicy. Przed Małgosią, przyszedł na świat jeden braciszek i jedna siostrzyczka, a ona sama po raz pierwszy zapłakała dnia 29 marca 1900. roku, w czwartek o godzinie 9-ej wieczorem. Wkrótce otrzymuje chrzest św. w kościela parafji św. Patryka.

Gniazdko było już zaciasne, to też opuszczono je, a nowe usłano na trzeciem pietrze przy ulicy Dominikańskiej na zapadłem przedmieściu Przed jakiemi 400 laty przedmieście to odwiedzała jednak cała arystokracja miasta. Tu wznosił się pałac arcybiskupa Beatona, w którym w późniejszych latach przebywał jego bratanek kardynał. Pałac ten zaszczycił swoją obecnością i to nie jeden raz sam król Jakób V. Tu mieścił się też i ratusz, co przywodził na pamięć hrabiego Wilhelma i jego żonę - hrabinę. Hrabinę otaczał dwór liczny: siedemdziesiąt pięć dostojnych matron i szlachetnych panien strojnych w aksamity, jedwabie i naszyjniki złote; dwieście szlachty orszaku i ośmdziesięciu niesfornych pazików, czekało jej skinienia.

Co za zmiana czasów! na miejscu wystawnych pańskich pałaców, które ząb czasu i rewolucje doszczętnie zburzyły, wznoszą się dziś domy w nowoczesnym zbudowane stylu o prostych fasadach. Tu dusi się w natłoku zbita masa marnych, poszarpanych domów. a w nich gnieździ się nieprzeliczone mrowie robotników i nędzarzy. I cóżby na to powiedziała pyszna hrabina, gdyby z grobu wstała, nie słysząc już po ulicach swojego imienia, ale imię biednego dziennego wyrobnika?

* * *

O! gdybym nie wiedział, że Małgorzata przeszła już przez to środowisko moralnie upadłe tak jak promyk słońca przenika błotną kałużę a sam się w niej nie kala, — drżałbym o nią z obawy, tak jak drżę i lituję się nad dziećmi robotników, że ich myśli i zmysły tak wcześnie bruka życie!

W tej dzielnicy zapomnianej ci nawet, którzy jeszcze w Boga wierzą, prawie że się nie modlą i nieświadomie do Niego stosują słowa mużyka rosyjskiego o carze: „Bóg jest zawysoko i zadaleko“. Inni ziejąc nienawiścią mówią, że życie jest więzieniem, katorgą pod nadzorem państwa i policjanta.

Choćby człowiek był nawet w zgodzie z temi przemożnemi władzami, to z głodem nigdy niema zgody! Co rano budzi się człowiek ze snu ciężkiego i duszącego jak zmora, popychany ciężką codzienną gonitwą za chlebem dla dziatek i siebie. Jeszcze pół biedy kiedy się da ominąć choroby, ale jakże straszne na przyszłość widoki: choroby i starość!

Czy tu kto myśli o niebie, o Panu Bogu, o tem, że On zawsze gotów spełniać swoją rolę Ojca? — Nie! „Niebo o ile ono istnieje, zostawiamy wróblom, nam wystarczy ziemia“. Tu ludzie marzą o krwią ociekającej rewolucji, co najpewniej zrówna wszystkich ludzi przynajmniej w nędzy; marzą o tem jakby obalić społeczeń-

* Edymbuurg stołeczne miasto Szkocji; liczy 420. 300 mieszkańców.

stwo, które nie wierzy w nic innego jak tylko w dogmat brutalnej przemocy?

Łączmy się, wołają ci wydziedziczeni z wiary i majątku! W dniu, w którym poczujemy naszą moc zdeptamy żandarma, ostatnią podporę tyranów".

A po ludnych przedmieściach leci pomruk groźny: „Czyż jeszcze więcej głupiej rezygnacji? Niech żyje rewolucja! Wyzwolenie albo śmierć!"

I podczas gdy rodzice popijają na zgryz fałszowaną wódkę, dorastające dzieci słuchają, wypróżniają kieliszki, a potem rozsypują się po ulicach. Tam dziewczątka i chłopcy razem pomieszani bawią się, rozbijają się, wyzywają wzajemnie ordynarnemi słowami i dowiadują się o tem wszystkiem, czego w tym wieku wiedzieć nie powinni. Kiedy już dość stężeją, aby iść do pracy, wkręcają się wszędzie: do warsztatów okrętowych, do sklepów, warsztatów, fabryk, gdzie w razie potrzeby uzupełniają szybko swoje początkowe wykształcenie. A zasady anarchistyczne rozpalają ich mózgi, uzbrajają ramiona!

— Państwu, które w religji nie szuka hamulca dla ludzkich namiętności, grozi rewolucja. Takie państwo nie może żyć w sposób prawidłowy. *C. d. n.*

Jak zalegalizowano sektę marjawitów?

W roku 1909 wyłoniła się w dumie państwowej w Petersburgu sprawa zatwierdzenia w porządku prawodawczym sekty marjawitów, którzy przedtem istnieli i byli popierani przez władze administracyjne na podstawie ogólnego ukazu tolerancyjnego z r. 1905 i zwykłej uchwały rady ministrów z dn. 6 listopada 1906. Koło Polskie w ówczesnej dumie musiało z urzędu wyświetlić sprawę, jako dotyczącą przedewszystkiem Polski.

Wyłonione były specjalne komisje z zaproszonych osób, które miały zbadać szczegółowo wszystkie drukowane publikacje i akta marjawickie od wybuchu rozłamu, t. j. od początku r. 1906. Mimo bezstronnego badania całej sprawy jedna z takich komisji, która odbyła kilkanaście posiedzeń wspólnych, opierając się na dosłownych cytatach marjawickich, nietylko na zeznaniach zaprzysiężonych świadków, doszła do wniosku, że przewódcy nowej sekty głoszą: 1-o bałwochwalstwo i 2-o niemoralność publiczną.

Bałwochwalstwo dotyczyło kultu żyjącej osoby, (Marji Franciszki Kozłowskiej), której oddawać zalecano cześć boską, a przynajmniej stawiano ją na równi, a nawet wyżej nad Bogarodzicę.

Niemoralność publiczna wyrażała się w zdaniach i przewrotnych zasadach, głoszonych przez prowodyrów marjawickich, które już dawno potępione zostały przez Kościół katolicki, jako przeciwne moralności chrześcijańskiej.

Koło polskie, korzystając ze źródłowego materjału osób kompetentnych, wystąpiło w komisji wyznaniowej dumy przeciw zatwierdzeniu sekty, która w zasadach swoich jest niemoralną i szerzy bałwochwalstwo (bogochulje).

Nastąpiła niemała konsternacja w sferach polityków rosyjskich, którzy natarczywie popierali sektę marjawicką dla względów politycznych, głównie zaś rozbijania jedności religijnej i narodowej w Polsce. Otworzyły się również oczy tym posłom rosyjskim, którzy obojętnie zapatrywali się na marjawityzm, jako na czysto wewnętrzną sprawę religijną Polaków, gotowi jednak byli popierać wniosek rządowy jedynie dla osłabienia ducha katolickiego i narodowego w Polsce.

Rozprawy w komisjach musiały być poufne, cenzura nie pozwalała poruszać tej sprawy publicznie w pismach. Chodziło przecież o zachowanie powagi rządu, który wszelkiemi sposobami dążył do zatwierdzenia marjawitów w porządku prawodawczym tembardziej, że już przedtem sam car zaznaczył był własnoręcznie na wiernopoddańczem podaniu, że się przychyla do ich prośby.

Długo jednak zwlekano z urzędowem zatwierdzeniem marjawitów nawet jako sekty, mającej prawo publiczności. Ale od czego jest spryt dyplomatyczny i plany polityczne, które stale przedstawiali rządowi rosyjskiemu przywódcy marjawityzmy? Powiały nowe prądy reakcyjne i nowy układ stosunków w dumie. Kołu polskiemu nie można było zamknąć ust, aby na publicznem posiedzeniu izby poselskiej nie mogło wystąpić z krytyką, którąby dostała się do pism i kompromitowała rząd, że dla rozbijania narodu polskiego, wbrew zasadniczym ustawom państwowym o sektach, szerzących bałwochwalstwo i niemoralność, domaga się oficjalnego zatwierdzenia podobnej sekty w Polsce. Wyznaczono tedy sprawę marjawicką na jeden dzień razem z kilkunastu innemi „drobnemi sprawami" (mielkije woprosy), które według regulaminu dumy nie podlegały już dyskusji publicznej.

W połowie 1911 roku przegłosowano wniosek rządowy bez dyskusji, jako sprawę „drobną". Sekta prawnie została zatwierdzona.

Akta departamentu wyznań przy gen. gubernatorze warszawskim, znajdujące się w Warszawie w archiwum akt dawnych (Jezuicka 1), a jeszcze więcej akta petersburskie sprawę te mogłyby lepiej wyświetlić...

Niemoralne zaś zasady, od dawna podawane w teorji, marjawici zaczęli ujawniać w życiu swem praktycznem. Wypowiedzieli je zresztą otwarcie w swym komentarzu Pisma św. Starego Testamentu. Na szczęście dzieło to zostało skonfiskowane, jako szerzące niemoralność publiczną.

Słynny posąg Chrystusa.

W czasie podróży do Ameryki Południowej Hoover wyraził życzenie obejrzenia słynnego posągu Chrystusa w Andach, znajdującego się na granicy Chile i Argentyny.

Ten symboliczny pomnik Zbawiciela, otaczany niezwykłą czcią ludności Ameryki łacińskiej ma bardzo interesującą historję.

Jak wiadomo, w XIX wieku pomiędzy narodami Ameryki Południowej toczyły stę nieustanne wojny. W roku 1898 między Argentyną i Chile powstał konflikt z okazji regulowania linji granicznej. Oba państwa poczęły się szybko zbroić, sprowadzając materjał wojenny z Europy. Krwawe starcie wydawało się nieuniknionem, gdy wtem w marcu 1900 r. biskup argentyński, Mgr Benavente, z powodu Wielkiego Tygodnia, który w obu krajach obchodzony jest z wielką uroczystością, wydał orędzie, wzywające do pokoju „w imię Chrystusa". Po drugiej stronie granicy na apel ten odpowiedział biskup chilijski. Następnie obaj biskupi, zjednoczeni w wierze, objeżdżali swoje kraje, nawołując wszędzie do zgody. Wysiłki arcypasterzy nie poszły na marne. Opinja publiczna w obu krajach zwróciła się przeciw wojnie. Rządy obu państw otrzymały niezliczoną liczbę podań antywojennych, w których wypowiedzieli się wszyscy, począwszy od najwyżej postawionych osobistości, a skończywszy na najprostszych obywatelach. Pod wpływem takiej atmosfery moralnej, która miała w sobie coś nadnaturalnego, plany wojenne załamały się i ustąpiły miejsca pokojowi, zawartemu na podstawie szlachetnego podziału spornego terytorjum.

W r. 1902 nastąpiło podpisanie układu rozjemczego; równocześnie przeprowadzono rozbrojenie, które zostało ułatwione, dzięki zawarciu podobnych układów z innemi państwami sąsiedniemi.

Tak pomyślne rozwiązanie sporu zrodziło myśl wzniesienia trwałego pomnika, któryby w widoczny sposób mógł przemawiać do serc najdalszych pokoleń. Ponieważ pokój utrzymany został w imię Chrystusa, więc zdecydowano, że na granicy czylijsko—argentyńskiej, wśród niebosiężnych szczytów i wiecznych śniegów Kordylierów, stanie olbrzymi posąg Boga—Człowieka, jako stałe upomnienie dla ludów, by żyły w zgodzie, w pokoju i miłości wzajemnej.

W arsenale w Buenos Aires piętrzyły się stosy mitraljez, armat i wszelkiego rodzaju broni, która już teraz była niepotrzebna. Z tego materjału wojennego odlano gigantyczną statuę Zbawcy. Przywieziono ją koleją w okolice górskie, a potem tysiące żołnierzy i marynarzy obu krajów wciągnęły ją na lawetach armatnich na jeden ze szczytów górskich. Dnia 13 marca 1904 roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie posągu.

By z okazji owej uroczystości lepiej jeszcze dać wyraz temu duchowi, który ożywiał wszystkich, wojska argentyńskie rozkwaterowały się na terytorjum Chile, a oddziały czylijskie rozbiły namioty na ziemiach Argentyny.

Posąg Chrystusa Andów, którego prawa ręka wznosi się, błogosławiąc, ku Północy, a lewa trzyma krzyż, znajduje się na wysokości 13.000 stóp nad poziomem morza. Na cokole wyryto następujący napis: „Pierwej runą te góry i wszystko rozsypie się w proch, niż narody Chile i Argentyny zapomną o uroczystej przysiędze, złożonej u stóp Chrystusa. On, który nas tu pojednał, jest naszym Pokojem".

Prof. Ludwik Młynek.

Jak to dawniej bywało!...

Siercza koło Wieliczki.

Gdy sobie uprzytomnimy zachowanie się ludności naszej parafji w czasie minionej wojny, a zwłaszcza w czasie najazdu moskiewskiego z końcem r 1914 — w czasie przemarszu wojsk pruskich i austrjackich — gdy sobie uprzytomnimy owe ruchy w pierwszych latach powstania Polski aż do 6 listopada 1923, zmierzające w pierwszym rzędzie do osłabienia naszej wiary w pomoc Bożą przy budowaniu naszej Ojczyzny — gdy rozważymy tę stałość i wytrwałość ludu w jego przekonaniach religijnych i patrjotycznych, iż mimo licznych pokus i nagabywań, mimo obietnic i zaciętych agitacyj słowem i pismem ze strony wrogów katolickiej religji żaden poważny obywatel, ani żadna obywatelka nie dopuściła się zdrady wiary przodków swoich: to musimy przyjąć do przekonania, że jest to wielka zasługa naszych Ojców i Matek — naszych dziadów i pradziadów — naszych Pasterzy duchownych — Nauczycieli, wogóle wszystkich tych Przezacnych i ukochanych osób, którzy nas w tej stałości — tej wytrwałości i niezłomności we wierze katolickiej wychowali i nas pielęgnować Jej jako najdroższego skarbu i najlepszej spuścizny po naszych przodkach nauczyli.

Że my dziś jeszcze klękamy i modlimy się przed obrazami Świętych Pańskich w domu —

że żegnamy się przy wyjściu z domu i w czasie podróży — że pozdrawiamy się wzajemnie słowem Bożem — że szukamy siły do trudnego — życia — pociechy — rady i osłody w naszych codziennych troskach, w modlitwie i Świętych Sakramentach, — nabite pobożnym tłumem w Święta i niedziele — owe procesje na Boże Ciało — Oktawę Bożego Ciała — w Dnie Krzyżowe i t. p., w których brali udział nietylko Duchowieństwo i lub nabożny, ale także inteligencja miejscowa — górnicy w gali —



Modlitwa — początkiem wychowania.

to nie tylko nasza zasługa, ale zasługa głównie tych, którzy nas tego nauczyli i do tego przygotowali: zasługa naszych, czcigodnych przodków.

Że przodkowie nasi — byli pobożni — i to znacznie pobożniejsi od nas — mogą poświadczyć wszyscy ci z nas, co pamiętają przepełnione nasze kościoły w czasie „Rorat" — nawet w dnie powszednie, co pamiętają owe „Sumy" straż pożarna i wszystkie szkoły: młodzież i nauczyciele.

A już do najmilszych moich wspomnień, świadczących o wielkiej nabożności, dawnych Wieliczan; to podniosła chwila dzwonienia na „Anioł Pański".

Bije 12 godzina w południe. Wszyscy ludzie na rynku naraz przerywają swoje zajęcia. Ucicha gwar jarmaczny. Murarze na rusztowaniu kładą

kielnie i młoty. Przechodnie na trotoarze stają. Dzieci w szkole przerywają naukę. Nastaje wielka cisza w mieście. Słychać tylko dzwonki — wydzwaniające po kościołach i kaplicach: „Anioł Pański“. Wszyscy wsłuchują się w te cudowne dźwięki — żegnają się i szepcą po cichu: „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji — i poczęła Syna Bożego z Ducha Świętego“. Nawet żydzi — nie odważyli się, widząc ten głęboki nastrój religijny naszych przodków — przerywać im ich modłów.

Podobny nastrój obserwować można było, gdy szedł ksiądz z Przenajświętszym Sakramentem przez miasto. Wtedy nie znalazł się nikt na ulicy, coby nie zdjął czapki lub nie zgiął kolana na odgłos dzwonka kapłana zdążającego do chorego. Jeżeli przypadkiem trafił się żyd na ulicy — to nie odważył się, jak dzisiaj, pozostać w czapce — ale albo ją zdjął — albo schował się w najbliższej sieni, by nie dać publicznego zgorszenia.

Wiadomości misyjne.

Martyrologjum misjonarzy katolickich w Chinach z ostatnich kilku lat.

Misje katolickie w Chinach poniosły, z powodu długoletnich zaburzeń we wszystkich częściach olbrzymiego państwa, wielkie straty, ale strat tych bez względu na ich ogrom nie można porównać z ofiarą życia, jaką złożyli liczni krzewiciele wiary Chrystusowej. Wydawane w Pekinie przez OO. Lazarystów czasopismo „La Mission de Pekin“ (Misja Pekińska) ogłosiło niedawno listę misjonarzy katolickich, którzy w ostatnich latach utracili życie z powodu swej wiary, albo jako ofiary napaści ze strony rabusiów chińskich lub zdemoralizowanych żołnierzy, przyczem nie zawsze można było ustalić, czy w danym razie zaszedł wypadek śmierci męczeńskiej z powodów natury religijnej. Wspomniana lista zawiera następujące nazwiska: ks. Melotto, franciszkanin, zamordowany przez bandytów dn. 4 września 1923 r. w Nupch. ks. Scenen, misjonarz z Schent, zabity przez zbuntowanych żołnierzy 25 grudnia 1923 r., ks. Pitton M. E. zabity przez bandytów 4 lutego 1924 r., ks. Aurel Maignez, franciszkanin, zamordowany przez żołnierzy 3 sierpnia 1926 r., w Honan; ks. Ruyffelaert, misjonarz z Schent, zabity 12 sierpnia 1926 r. W Si-Wan-Tse, księża Dugont i Vanara, jezuici, zabici przez żołnierzy w Nankinie dn. 34 marca 1927 r. ksiądz tubylczy Józef Hou z wikarjatu Ki-Nan (kiang-Si) oraz jego katecheta, którego żywcem pogrzebano, zabici za wiarę świętą po strasznych katuszach, dn. 20 kwietnia 1927 r.; ks. van de Bosch, zabity w ostatnich dniach września 1927 r., w wikarjacie Soei-Yuen w Mongolji razem z księdzem pochodzenia chińskiego i z sześciu chrześcijanami; ks. Aleksander Julliotte, zamordowany przez bandytów na wyspie Hai-Nan w styczniu 1928 r.

Olbrzymie przestrzenie Azji zamknięte przed misjami.

Podczas gdy wewnątrz Afryki powstają i rozkwitają coraz nowe misje, to olbrzymie tereny w głębi Azji, liczące 600 000 km. kw., a więc większe od połowy Europy, są dla działalności apo-

WALERY ŁOZIŃSKI.

CZARNY MATWIJ

3 Powieść z życia ludu górskiego.

— Niech się dzieje co chce, — mruknął wstrząsając się cały, — zaczekajmy do pierwszego brzasku.

Żyd przykucnął napowrót przy ogniu i zaruszał wargami jakby jakąś cichą odprawiał modlitwę.

Jewdocha ciągle nieruchoma patrzyła się w dogorywający żar.

— Biedny Maksym! — szepnęła nagle z westchnieniem, — przepadł tak marnie!

Jurko ponuro pokiwał głową.

— Nie było i nie będzie już takiego drugiego! — wykrzyknął. — Z nim razem człowiek nie bał się dziesięciu rewizorów, a przechodził przez granicę jak przez próg własnej chaty.

Żyd znać kończył swe pacierze, bo dwa palce przyłożył do ust i do czoła.

— Ny, może on jeszcze żyje, — ozwał się — przecież nie znaleźli jego trupa, choć się tyle naszukali.

— Żyje! — powtórzyła góralka z głuchym naciskiem. — Samam widziała, jak czterech rewizorów naraz do niego dało ognia: słyszałam, jak jęknął okropnie, i w moich oczach potoczył się w Sołtysi wąwóz.

— Ny, i gdzie się podział, kiedy go tam nie było? — poderwał żyd zupełnie nie przekonany.

Góralka zaśmiała się półgębkiem.

— Szukali go dopiero zrana, a wilków dość w naszych lasach.

Na wierzchołku skały znowu przeraźliwie zawrzeszczał puszczyk.

W tej chwili z dzikim poświstem wiatru zmięszał się jakiś inny świst daleki.

— Jancza idzie! — krzyknął żyd, i porwał się na równe nogi.

Stara góralka nie ruszyła się z miejsca, suchą

stolskiej całkowicie zamknięte. Kraje te posiadają około 30 miljonów mieszkańców. Tybet i Kuhumor (błędnie zaliczany do Tybetu) mają trzy miljony ludności; Bethan 250.000, Nepal 5 600 000. Afganistan 9 miljonów, Beludżystan 800 000 Mongolja 1.000 000, Turkietan rosyjski 1.200 000 dusz.

Z pośród tych krajów Nepal, Afganistan i Beludzystan są zamknięte nie tylko dla misjonarzy, ale i dla wszystkich Europejczyków. Wydaje się, że obecnie Afganistan chce otworzyć swe granice przed kulturą zachodnią, ale walka króla z partją konserwatywną nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta. Wprawdzie w Sinagkiang i w Turkiestanie chińskim znajduje się pewna liczba misjonarzy, ale zarówno tam, jak i w Tybecie oraz w Mongolji misje założone zostały tylko na granicach i tylko w okręgach, będących pod kontrolą chińską.

Gdy się przypomni dawne zdobycze pracy apostolskiej w Mongolji i w Turkestanie, historję misji religijnej na dworze mongolskim i rozpowszechnienie Ewangelji w Tybecie w 17 i 18 wieku, to serce się ściska na myśl, że lama i islan nietylko wyparły stamtąd chrześcijaństwo, lecz i zatarły najdrobniejsze ślady po niem.

Prezydent Mościcki o misji dziejowej Polski.

Z okazji Nowego Roku pan Prezydent Rzplitej Mościcki udzielił przedstawicielowi Angl-American Newspaper Service następującego oświadczenia: Polska pracuje dla idei pokoju, szerzenia dobrej woli między narodami. Celem jej wysiłków jest postęp moralny i materjalny, najściślejsza współpraca w zakresie międzynarodowym dla osiągnięcia wolności, sprawiedliwości i prawa. Tym ruchem były owiane wszystkie generacje, które od 150 lat walczyły o niepodległość Polski. Uczucie które ożywiają obecną Polskę, są te same, jakie wyznawali za czasów Kościuszki najlepsi w narodzie. Zdołali oni właśnie przeprowadzić pierwsze wielkie reformy w dziedzinie wychowania i nauczania, obwieścić krajowi nową konstytucję demokratyczną, oprzeć budowę państwa na fundamencie pokoju, gdy Polska, która od 10 wieku była strażniczką cywilizacji od Wschodu, została rozszarpana z pogwałceniem wszystkich międzynarodowych praw. Polska dzisiejsza prowadzi swą pracę pod temi samemi hasłami, jakie przyświecały jej przodkom. Po 10 latach wytężonej pracy Polska osiągnęła wielkie wyniki w dziele politycznego i gospodarczego wzmocnienia kraju i nie wątpi obecnie, iż wszystkie wielkie narody świata nie zezwolą i nie dopuszczą do wznoszenia przeszkód na drodze wiodącej Polskę ku spełnieniu jej misji pokojowej i postępu.

Co nam piszą?

Po wyjściu ze szpitala.

Jaworzno.

Pomimo, że już drugi rok jestem stałym czytelnikiem naszego ukochanego „Dzwonu", nie napisałem nic dotąd, bo byłem jakoś wstydliwym, chociaż nieraz tak bardzo pragnąłem coś napisać Teraz jednak rzucam wstyd i piszę, bo mi bardzo na sercu leży ważna i pilna sprawa.

Otóż kochany Ks. Redaktorze!

Będąc nawiedzony nieszczęściem w kopalni, leżałem w szpitalu w Chrzanowie, przez cztery miesiące. Spotykałem tam różnych ludzi, z rozmaitych stron, z wiosek

---

gałęzią poprawiła żar i w zadumaniu głowę wsparła na ramieniu.

Żyd wybiegł z pod załomu i obok Jurka stanął na szczycie skały.

Daleki świst powtórzył się jeszcze donośniej niż pierwszą razą.

— Idą! — powtórzyli obadwaj spólnicy jednocześnie.

Jurko włożył w gębę dwa zagięte palce i dmuchnął z całą siłą swei szerokiej, wypukłej piersi.

Rozgłośny świst trzykrotnem przeciągłem, złamanem echem rozległ się na ćwierć mili w oddali.

— Wróćmy, mruknął żyd trzęsąc się cały od zimnego powiewu wiatru.

Góral zwrócił się nagle w inną stronę i bystry wzrok wytężył w dal.

W tym samym kierunku obejrzał się i żyd i zadrżał cały. Góral pochwycił go za ramię i zatrząsł nim gwałtownie.

— Żydzie! — widzisz? świeci się na Wilczej szczęce! — zawołał.

— Ny, widzę, widzę... u tego czarownika — wybąknął.

Góral ponuro ściągnął brwi i zagryzł wargi.

Czarny Matwij nie śpi! — mruknął, i z wytężoną uwagą wpatrzył się w szczyt jakiejś dalekiej góry, gdzie małe jak drobna iskierka migotało światełko.

Ny, niech sobie nie śpi, wróćmy do ognia — poszepnął żyd i wyrywając ramię z ręki towarzysza, skręcił pod załom skały.

Jurko powolnym krokiem postępował za nim.

— Ten Czarny Matwij, Czarny Matwij! — mruczał z cicha, on coś ma nas na oku.

Na wymówione imię Czarnego Matwija góralka żywo podniosła głowę.

— Czarny Matwij, — powtórzyła ze szczególnym naciskiem. — Słuchaj Jurku, wolisz sam jeden zaczepić ze stoma rewizorami niż zadrzeć z Czarnym Matwijem.

Góral silniej jeszcze ściągnął brwi i coś niezrozumiale mruknął przez zęby.

i miast. Przeszło ich dużo obok mnie, bo każdy poleżał parę tygodni i odszedł, a ja pozostawałem dalej leżeć.

Z bólem serca muszę zaznaczyć, że przez te cztery miesiące, bardzo mało się zdarzyło, żeby który z chorych, odmówił jakąś modlitwę. Jedynie tylko jak był jaki człowiek starszy.

Nigdzie na żadnej sali (a jest ich 9), niema żadnej figury lub obrazu świętego. Biednych chorych karmiono socjalistycznemi gazetami jak: Naprzód, Robotnik, Życie Wolne i inne, w których rozmaite plugawstwa wypisują na wiarę, na księży, a nawet na kongresy Eucharystyczne! Gdy raz wziąłem taki jeden tygodnik (Życie Wolne), i oglądnąłem, co tam było pisane, to musiałem go schować, żeby drudzy chorzy już tego nie czytali, bo było okropne. Ja z ś mam wiarę w Bogu i bałamucić się nie dam.

Personalu żeńskiego jest tam dosyć, ale kiedy kilka razy z innymi chorymi zwracałem się do nich z zapytaniem, a równocześnie i z prośbą, o jaki obraz na salę, to z początku otrzymaliśmy odpowiedź, że ich to nic nie obchodzi, a wreszcie, gdy nie mogły już się wymówić, to przyobiecały, że się postarają, ale ja już za dwa tygodnie ze szpitala wyszedł, a obrazu niema żadnego, i biedni chorzy dalej tęsknią za Bogiem, bo są przecież chrześcijanami. Rozchodzi się głównie o tych, co są blisko śmierci i potrzebują kapłana. Jeżeli się sami o niego nie upomną, to go nie mają.

Dlatego Kochany Ks. Redaktorze, ja tę sprawę uważam za bardzo pilną. I zwracam się z prośbą do katolików w Chrzanowie, aby się zechcieli zająć tą sprawą gorąco, i tym biednym chorym pomóc, żeby mogli chwalić Boga i w szpitalu.

Na tem więc kończę.

Oczekuję niedzieli, kiedy znów otrzymam nasz ukochany Dzwon, najlepszego mego przyjaciela.

Pozostaję Ks. Redaktorowi wdzięczny, i oddany w Panu, stały czytelnik Dzwonu. *W. S.*

Dębniki.

Nasza parafja młoda, bo zaledwie parę lat istnieje pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Książę-Metropolita Sapieha oderwał trzy wioski od parafji w Podgórzu i utworzył nam parafię w Dębnikach. Na duszpasterzy przeznaczył nam Księży Salezjanów Wszechmocny Stwórca, daje nam coraz to lepszych duszpasterzy.

Na początku odprawiano nabożeństwa w Ochronce, zaczęto myśleć o kościółku, ale to było trudne. Magistrat M. Krakowa podarował plac pod nowy kościółek i obiecał nie o gotówki na budowę pod warunkiem przyłączenia się tych gmin do miasta Krakowa. Ale przyszła wielka przeszkoda, bo po przewalutowaniu pieniędzy, marka spadała, a ceny materjałów budowlanych skakały w górę, więc nie było mowy o kościele murowanym. Księża Proboszczowie się zmieniali, nareszcie dostaliśmy młodego Proboszcza w osobie Wielebnego Księdza Piotra Symiora. Ten się zabrał ochotnie do dzieła i rozpoczął budowę prowizorycznego kościółka, jaki mieli wygnańcy z okolicy i z Krakowa na czas wojny, w Hoceniu w Czechach. Za przyczyną i staraniem J. Eksc. Księcia Arcybiskupa Sapiehy sprowadzono z Hocenia kościółek ze wszystkiemi urządzeniami, jakie się tam znajdowały. Poza tem sprowadzono materjał nowy, z lasów Arcksiążęcych w Żywcu. Ze starego sprowadzonego kościółka są tylko ławki, konfesjonały, kazalnica, chrzcielnica i balaski od prezbiterjum.

Trudna była budowa tego skromnego kościółka, połączona z docinkami niektórych parafjan, i to wprost w oczy Wielebnego Ks. Proboszcza Piotra Symiora. Kiedy z kilofem w ręku wykopywał kamienie z rumowiska, zwiezione na fundamenta, a przez niedbałych robotników pozostawione, przechodzili ci docinkarze koło budowy. Zamiast Boskiego słowa lub „Szczęść Boże", to mówili: „Ż byście wy niewiem co robili, to tu i tak kościoła mieć nie będziecie". Nie zrażał się tem Wiel. Ks. Prob. Symior, ale pracował wytrwale, i wszędzie się ubiegał za

— Ny, po co by miał zadzierać, kiedy on się z djabłem powąchał, — odezwał się żyd i splunął za siebie, — ten czarny Matwij to bardzo niebezpieczny człowiek, ja go się bardzo boję. Na jego rozkaz ja już oddałem parę koni, choć nie ukradłem ich, żebym tak zdrów był.

Wargaty Juśko nic nie mówił, usiadł na dawnem miejscu i pociągnął dym z małej swej fajeczki. Widocznie jednak jakieś ponure myśli zaprzątnęły mu głowę, bo czasem ręką musnął po pomarszczonem czole i od chwili do chwili jakieś niezrozumiałe słowa wycedził przez zęby.

Góralka siedziała także zamyślona, czasami tylko poprawiała ogień i z jakiemś dziwnem znaczeniem pokiwała głową.

Żyd przysiadł przy ogniu, ale kręcił się niespokojnie na wszystkie strony, widocznie z wielką niecierpliwością oczekiwał spodziewanych gości.

Po kilku chwilach nowy ozwał się świst, ale już tuż w samem pobliżu Kruczego dzióba.

Jolko porwał się z miejsca i podsunął pod sam krawędź załomu skały.

— Ny, ciekawym bardzo, czy przyprowadzili jaką szkapę, — mruknął jakby sam do siebie.

W tej chwili zaczęły z wiatrem jakieś urywane dolatywać słowa, a niebawem prędkie i liczne ozwały się głosy.

— Oho! — szepnęła góralka, która znać dotąd w ciągłem trwała powątpiewaniu.

Za krótką chwilę daleko trudniej i gnuśniej zrobiło się w kryjówce Kruczego dzióba. Czterech znużonych i zdyszanych ludzi ukazało się pod załomem skały.

Pierwszy wsunął się wysoki, silnie zbudowany cygan w węgierskim obdartym dołmanie, przewieszonym przez plecy i z ogromną sękatą pałką w ręku. Za nim postępowało dwóch krępych górali, sporemi i pełnemi obładowanych torbami; w zatyle za nimi kryła się jakaś czwarta, nie dobrze oświetlona postać. *C. d. n.*

furmanami i prosił jak się dało, bezpłatnie i za wynagrodzeniem, by tylko do końca doprowadzić rozpoczęte dzieło i dał mu Pan Bóg, że dokończył budowę, ale wyniszczył swoje zdrowie, bo się przeziębił i tak wysilił, że kiedy było poświęcenie kościółka, którego dokonał Najprzew. Arcybiskup Sapieha, Wiel. Ks. proboszcz musiał odpoczywać w łóżku.

Przyszedł do zdrowia, ale nie długo się cieszył tą swoją praca, bo został przeniesiony na inne stanowisko. Przybył do nas Wiel. Ks. Dr. Aleksander Ogórkiewicz, zachęcił parafjan, złożyli składki, wytynkowali kościółek wewnątrz wapnem, bo był wylepiony papierem i to powoli odpadało, posprawiali skromne ołtarzyki, ale i ten odjechał do Warszawy. Dostaliśmy znów nowego proboszcza, Jana Symiora brata Piotra. Jest to osoba okazała, i za jego rządów dużo się zmieniło w kościele: zaprowadził światło elektryczne, założył kilką stowarzyszeń i bractw, toteż wielu parafjan, którym się budowa kościółka nie podobała, i z tego powodu poszli do hodurowców, teraz wrócili do swojego kościoła. Zachęca parafjan i słowem i czynem, nie szczędzi pracy i trudu sam wszędzie chce być pierwszem, w konfesjonale, na kazalnicy i na zebraniach. Naucza w kościele, poucza na zebraniach, sam udaje się z pielgrzymką do Kalwarji i Mogiły i inne św. miejsca pieszo, nie zważa ani na deszcz, ani na upał słońca, toteż i parafjanie go szanują, garną się do niego i do kościoła. Liczba wiernych tak wzrosła że wkrótce się nie pomieszczą w kościele. Zaczęto już zbierać składki na budowę większego kościoła i trwalszego, co daj Boże nam i księdzu proboszczowi doczekać. Mamy nadzieję, że kiedy Piotr Symior zbudował nam kościółek z desek, to brat jego Jan Symior zbuduje murowany, za Boską wolą i pomocą. My parafjanie będziemy się starać we możności dopomagać.

czytelnik Dzwonu.

KUPIŁEŚ JUŻ?

Kupiłeś już książkę: **Życie wewnętrzne a duch apostolstwa**? Cena 3 zł. Zamów natychmiast.

Łańcuch groszowy na Katol. Dom Akad.

Prosimy o nadsyłanie ofiar na Dom. Nędza jest złym doradcą. Jest faktem że młodzież akademicka, ten kwiat narodu, pogrążona jest w wielkiej ilości w takiej biedzie, że wprost wierzyć się nie chce! Dom Kat. akad. chce tej biedzie choć w części zaradzić. Jest obowiązkiem każdego pospieszyć natychmiast z pomocą, taką na jaką go stać! Wielkie dzieła tworzą się ofiarnością wszystkich! Niech nikt nie zamyka serca, ani kieszeni przed obowiązkiem. Już raz skończmy z Katolicyzmem, co mówi o miłości bliźniego, lecz jej nie ma nic a nic. Niech że się szerzy i budzi w nas taki Katolicyzm, co nietylko mówi, że kocha Boga i bliźniego, ale Boga i bliźniego naprawdę kocha. Czynu, czynu potrzeba, niczego więcej! Niech czynem naszym będzie grosz ofiarny, posłany na Katolicki Dom akademicki do Redakcji Dzwonu Niedzielnego. Każdy ofiarodawca będzie w Dzwonie wydrukowany. Kto posyła ofiarę, niech zaznacza wyraźnie, że to ofiara na Kat. Dom Akad.

Józef Janik 2 zł. Teofila Dzierżerska 10 zł. Kijowski 2 zł. Anna Jarzycka 1 zł. Sewer Bąkowska 1 zł. Ewa Stanaszek 2 zł. . P. 2 zl. B. Z. 20 zł. J. R. 50 zł. Tomasz Bałański 5 zł. Paulina Florko 10 zł.

Na fundusz prasowy: B. Z. 10 zł. L. 1 zł.
Na Misje: St. M. Nowy-Sącz 2 zł.
Dla S. Samueli: 2 zł. (I P).



Prezydent Paraguayu o moralnym wpływie Kościoła kat.

Dr. Guggiari, prezydent Paraguayu, przyjął niedawno delegację socjalistów, która interpelowała go z powodu mającego nastąpić wkrótce utworzenia archidjecezji paraguajskiej. Prezydent przedstawił delegacji przyczyny, które z punktu widzenia narodowego i społecznego skłaniają rząd do tego kroku, celem wzmocnienia autonomji Kościoła.

„Dobroczynna działalność społeczna Kościoła — mówił prezydent — jest tak oczywista, że trzeba zrewidować niewytrzymujące krytyki uprzy-

wilejowanie starych uprzedzeń. Wszystkie kraje starej kultury europejskiej, szukają dziś w Kościele pomocy dla urzeczywistnienia swych celów moralnych. Za naszych dni właśnie Kościół zwraca swą działalność ku masom robotniczym, chrześcijaństwo społeczne stało się jedną z najbardziej godnych uwagi sił życia politycznego. Nam bardziej niż innym krajom potrzebny jest umoralniający wpływ Kościoła, który w sposób istotny uzupełnia szkołę i inne instytucje wychowawcze, mające na celu udoskonalenie moralne. O jakiejś działalności obskurantów nie może dziś być mowy. Panowie raczej muszą przyjść do przekonania, że wiara jest potężną siłą, która posuwa narody na drodze ku ich właściwemu udoskonaleniu. Niech Panowie wierzą, że moralność chrześcijańska jest jedyną moralnością, mogącą stworzyć środowisko, które umożliwia zasadniczym cnotom urzeczywistnienie prawdziwego postępu społecznego. Wielkość naszej przeszłości jest wynikiem pracy prostego, silnego cnotami, pracowitego i wierzącego narodu, który uformował się na łonie rodziny chrześcijańskiej . . . Musimy sprawić, by nasze życie społeczne znów rozwinęło się na podstawie tych cnót tradycyjnych, cnót, które w przeszłości przyniosły nam tak wiele czci i które pozwalają nam radośnie patrzeć w przyszłość".

Córka biskupa anglikańskiego przyjęła katolicyzm

Najstarsza córka anglikańskiego biskupa z Bristolu, Miss Dorothy Niekson, przeszła do Kościoła katolickiego. Kościelna uroczystość nawrócenia odbyła się w prywatnej kaplicy powieściopisarki Beatryx Chase. Biskup Bristolu odmówił wydania opinji o kroku swej córki.

KONCERT PŁYT GRAMOFONOWYCH odbędzie się w sali Sodalicji Pań Dzieci Maryi (pl. Jabłonowskich 3. I. p) dnia 18-go stycznia (piątek) o godz. 7-ej wieczorem. Wstęp wolny.

Zwracamy szczególną uwagę

na życiorys robotnicy Małgorzaty Sinclair. Będzie to niewątpliwie najukochańszem czytaniem w „Dzwonie" Oby dał Bóg, by zaznajomienie się z życiem najmłodszej kandydatki na ołtarze przyczyniło się do ukochania i pogłębienia życia duchowego.

Autorowi życiorysu p. M. Fawier wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać" za bezpłatne zezwolenie na przekład. *Redakcja.*



Odznaczenie p. Prezydenta.

Dnia 10 bm. odbyła się na Zamku dekoracja pana Prezydenta Rzeczypospolitej węgierskim wielkim krzyżem zasługi, nadanym mu przez regenta węgierskiego, Horthy'ego.

Tego samego dnia p. Prezydent wyjechał do Zakopanego na mały wypoczynek.

Zamach stanu w Jugosławji.

Nowy rząd jugosłowiański gen. Ziwkowića dokonał już takich pierwszych kroków: oczyszcza aparat administracyjny z urzędników niezdolnych do służby i od partji zawisłych; wypowiada walkę korupcji i spekulacji; — ale przedewszystkiem stara się stworzyć podstawy dla dyktatury rządowej.

Podstawę tę ma stworzyć ustawa „o zabezpieczeniu publicznego porządku". Grozi ona nader surowemi karami (karą śmierci lub karą więzienia 20 lat!) za wszelkie czyny, mogące zakłócić spokój publiczny; za podburzanie przeciw władzy, za propagandę, mającą na celu zmianę stosunków, za komunizm i terroryzm, za borby wojskowe, za utrzymywanie związków z organizacjami zagranicznemi, za gromadzenie broni i morderstwa polityczne. Przynosi zakazy co do tworzenia i utrzymywania stowarzyszeń i partyj, skierowanych ku zmianie stosunków; poddaje pod surowy nadzór wszelkie stowarzyszenia i stronnictwa polityczne, a także zebrania publiczne; wreszcie ogranicza wolność strajków — a co do udziału funkcjonarjuszy państwowych (urzędników i kolejarzy) w strajkach głosi wogóle zasadę niedopuszczalności.

Życzymy Serbom, Chorwatom i Słowieńcom, by absolutystyczne rządy króla Aleksandra wzmocniły ich państwo i zaprowadziły spokój, ład i sprawiedliwość w kraju.

Zgon w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Zmarł w Nicei (8 stycznia). (Francja) wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, stryj cara Mikołaja II. Urodzony w roku 1856 Przyczynił on się do zreformowania armji rosyjskiej po wojnie japońskiej. W czasie wojny światowej w r. 1914 był wodzem naczelnym armji rosyjskiej. Wydał słynny oszukańczy manifest do Polaków. W r. 1915 złożył naczelne dowództwo i objął dowództwo frontu kaukaskiego. W r. 1916 ustąpił ze stanowiska dowódcy. Wraz z w. księciem Cyrylem, uważał się za pretendenta do tronu rosyjskiego.

Nowe falsyfikaty banknotów w obiegu!

W ostatnich dniach udało się wykryć w kasach Banku Polskiego falsyfikat banknotu 20-zło-

towego. misji z daty 1. III. 1926, oznaczony Ser-D. 6649755.

W związku z tem przestrzega Bank Polski przed przyjmowaniem takich banknotów, które odznaczają się następującemi cechami:

Falsyfikat odbito na papierze o odmiennym składzie i wyglądzie, niż bilet autentyczny. Znak wodny, wykonany farbą tłuszczową, widoczny jest na powierzchni papieru nawet bez oglądania pod światło. Ogólne zabarwienie falsyfikatu różni się zasadniczo od zabarwienia biletu autentycznego; na falsyfikacie brak koloru tła jasno-seledynowego, co najbardziej uwydatnia się w medaljonach na stronie odwrotnej, na której również napisy (białe) „Bank Polski", „dwadzieścia złotych" mają niewyraźne kontury.

Ponowne walki w Afganistanie.

„United Press" donosi z Kabulu, że obecnie znów podjęto kroki nieprzyjacielskie pomiędzy afganistańskiemi wojskami rzędowemi a powstańcami. Jak słychać, powstańcy obsadzić mieli fort, znajdujący się w najbliższej okolicy Kabulu. Dalej donoszą, że król Amanullah prawdopodobnie zgodzi się na ograniczenie swoich reform. Król odrzucił jednakże kategorycznie żądanie, aby starał się o rozwód ze swoją żoną.

Pożyczki dla producentów - inwalidów.

Ministerstwo skarbu uruchomiło w dniu 8 b. m. kredyt w kwocie pół miljona zł. z budżetu i przekazało go państwowemu Bankowi rolnemu na udzielenie pożyczek producentom — inwalidom, wdowom i sierotom celem uruchomienia nowych przedsiębiorstw koncesyjnych, względnie rozwoju istniejących. Wysokość pożyczek w zasadzie nie może przekraczać 2000 zł. dla jednego koncesjonarjusza. Oprocentowanie wynosić będzie 2 – 5 proc. rocznie. Pożyczki będą wydawane na weksle, posiadające zabezpieczenie hipoteczne, towarowe, żyro dwóch osób majątkowo odpowiedzialnych, albo żyro 2 inwalidów, prowadzących przedsiębiorstwo. Podania wnosić należy do państwowego Banku rolnego „Fundusz inwalidzki".

Polska dostawa fasoli dla Europy.

Najlepszą stosunkowo konjunkturę eksportową z ziemiopłodów mają obecnie owoce strączkowe.

Stworzył ją właściwie nieurodzaj w innych krajach. Polska więc wskutek dobrych na ogół zbiorów stała się poniekąd dostawcą owoców strączkowych dla Europy.

Szczególnym popytem cieszy się zwłaszcza fasola.

Produkcja owoców strączkowych koncentruje się głównie w Małopolsce Wschodniej, gdzie fasoli t. zw. gatunku Jasiek zebrano 40 q. z hektara. Przy cenie 14 dolarów za 1 q daje to roczny dochód 560 dolarów z ha. obsianego fasolą.

Rosja — Polska.

Min. Zaleski odpowiedział Sowietom, że Polska w zasadzie przyjmuje zaproszenie do zawarcia paktu o nieagresji, mając tylko niektóre zastrzeżenia. Sowiety już odpowiedziały na notę Zaleskiego i nie jest rzeczą wykluczoną, że wkrótce wszystkie sąsiadujące z Rosją państwa zawrą rodzaj pokoju. Będzie to i ciekawe i doniosłe i ryzykowne.

Wujaszek.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za ednolamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 3 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.